

Kiczowaty bestseller

Stephenie Meyer, *Zmierzch*, przeł. J. Urban, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2008, 413 s.

Na czarnej okładce dwie trupioblade dłonie oferujące apetycznie wyglądające czerwone jabłko. Oto propozycja skosztowania zakazanego owocu, jakim jest romans z... wampirem. Taką też lakoniczną informację Stephenie Meyer umieszcza na swojej książce, co nie pozostawia cienia wątpliwości, o czym traktuje *Zmierzch*. Możemy doczytać się jeszcze na odwrocie okładki, że jest to połączenie romansu z horrorem, a wszystko wplecione w tok narracyjny powieści o dojrzewaniu.

Główną bohaterką utworu jest młoda dziewczyna – co do ostatecznej wersji jej imienia można mieć wątpliwości przez całą powieść, gdyż rówieśników notorycznie poprawia ze złością, że na imię ma Bella, kiedy zwracają się do niej Isabella, podczas gdy w sekretariacie szkoły przedstawia się jako Isabella Swan. Zamysł autorki w tym względzie nie jest do końca jasny. Niemniej jednak powieść rozpoczyna się przybyciem Belli do Forks do swojego ojca, gdzie w nowej szkole poznaje przystojnego młodzieńca o imieniu Edward, w którym się zakochuje od pierwszego wejrzenia. Komplikacje zaczynają się wówczas, gdy się okazuje, że jest on wampirem, którego dręczy niepokonane pragnienie skosztowania jej krwi. Od tej pory bohaterowie wikłają się w różne intrygi, nadprzyrodzone zdarzenia oraz nieprawdopodobne zbiegi okoliczności, których akcja rozciąga się aż na cztery tomy powieści: *Zmierzch*, *Księżyc w nowiu*, *Zaćmienie*, *Przed świtem*.

Fabuła pierwszego tomu, aczkolwiek szumnie nazwana romansem, podporządkowana jest jednak schematowi harlequina i realizuje wzorzec kiczu, zarówno w pomysłach fabularnym, jak i warstwie językowej. Biorąc pod uwagę zasady kiczu zdefiniowane przez Abrahama Moles'a¹, możemy powiedzieć, że powieść spełnia te wymogi, odwołując się do zasady synestezyjnej percepcji, gdyż obliczona jest na wywoływanie chwilowego zachwyty przy oddziaływaniu na kilka zmysłów jednocześnie, zasady przeciętności, jako że opiera się na utartych schematach oraz zasady komfortu.

Zmierzch realizuje literacki schemat „księcia i kopciuszka”. Bohaterów dzieli pochodzenie, gdyż Edward, chociaż wywodzi się z rodu ludzkiego i kiedyś był człowiekiem, teraz jest wampirem. Jest to pierwsza przeszkoda na drodze do spełnienia idealnej miłości. Istota ludzka i istota nieludzka – wampir – popełniają mezalians.

Ona, przeciętna (bynajmniej we własnych oczach, bo później on ją nobilituje i nadaje tożsamość kobiecą poprzez uświadomienie jej własnej wartości), mało atrakcyjna (znów we własnych oczach), niezdarza i niezgrabna, ale dziewicza i niewinna. Daleko jej do księżniczki.

On – wcielenie ideału. Wysoki, muskularny, atrakcyjny, tajemniczy, wysportowany, gwałtowny, zmienny w nastrojach, co go czyni dodatkowo interesującym, pretenduje do roli bohatera i wybawcy, jako że kilkakrotnie znajduje się we właściwym momencie, aby Isabellę wybawić od problemów, a nawet śmierci. Ratuje ją z kolizji samochodowej i z rąk niecnym opryszków. Nie trzeba wspominać, że motyw ratowania ukochanej zawdzięcza własnej intuicji i nadprzyrodzonej zdolności czytania w ludzkich myślach. Będąc wcieleniem rycerza, nie ma co prawda białego rumaka, ale w zamian srebrne volvo. W dzisiejszych czasach wystarczy. To dzięki niemu ona przechodzi drogę do uświadomienia sobie tego, że nie jest kopciuszkiem, lecz księżniczką. Otrzepawszy się z pyłu niewiedzy, zdobywszy poczucie kobiecej, czy raczej dziewczęco-kobiecej tożsamości, nie zdołała jednak otrząsnąć się z iluzji idealizowania ukochanego.

W powieści S. Meyer nie można mówić o portretach psychologicznych, a jeśli już, to o uproszczonych i stypizowanych, jako że mamy do czynienia ze stereotypami psychologicznymi.

Schemat harlequina realizuje się dalej w reakcji bohatera męskiego. Oczami bohaterki widzimy go przez pryzmat ideału, przy czym ów ideał odnosi się zarówno do osobowości, jak i do wyglądu. Opis ubioru często ma na celu uwydatnienie jego fizycznej atrakcyjności.

¹ A. Moles, *Kicz czyli sztuka szczęścia*, Warszawa 1978.

„Miał rozpiętą koszulę. Musiałam zduścić westchnienie zachwytu. Muskularny tors, który do tej pory miałam okazję podziwiać jedynie pod obcisłymi pulowerami, teraz prezentował się w całej okazałości. Zarówno kolorytem skóry, jak i budową ciała, Edward przypominał marmurowe greckie posągi. Jest zbyt idealny, pomyślałam z rozpaczą. Nie powinnam była się łudzić, że ktoś taki jest mi przeznaczony”. „Oczy miał zamknięte, rzecz jasna, nie spał. Błado-fioletowe powieki również wyglądały na pokryte brokatem. Przypominała wspaniałą posąg o idealnych proporcjach, wyrzeźbiony z nieznanego kamienia – gładkiego niczym marmur, połyskującego jak kryształ”. „Miał na sobie tylko obcisły szary podkoszulek z dekoltem w serek i długimi rękawami, podobnie jak golf, podkreślający idealną muskulaturę właściciela. Tylko dzięki wyjątkowej urodzie twarzy Edwarda byłam w stanie oderwać wzrok od jego umięśnionego ciała”.

Podobnymi opisami przeplatana jest fabuła całego utworu. Peany na cześć umięśnionego ciała wampira nie mają końca, aż trudno uwierzyć, że to właśnie dziewczynie przypadło wychwalanie walorów fizycznych. Zachwyty nad pięknem zewnętrznym jest przecież domeną mężczyzn. Nie trzeba dodawać, że literatura niższej półki – w tym harlequiny – epatuje opisami tego samego rodzaju.

Osobowość Edwarda łączy w sobie binarność cech: jest czuły i twardy, gwałtowny i wrażliwy, szorstki i troskliwy, wybuchowy i delikatny, ale przede wszystkim w sposób nieświadomy jest uwodzicielski. Belli przypomina „posąg Adonisa, który przycupnął na jej wyblakłej kanapie”, „półboga”, siedzącego na „odrapanym krześle w kuchni Charliego” (Charlie to ojciec), patrzącego na nią „oczami o porażającej mocy”, o „aksamitnym głosie” i „idealnym wykroju ust”, od którego „bije elektryzująca aura”. Nieludzkie piękno Edwarda „jest nie do zniesienia”, kontrastuje z nieciekawą rzeczywistością, odrywa od miłej egzystencji. Dostyć często widzimy go przeżywającego silne emocje, gdy jest wzburzony, „warczy rozwścieczony” i mówi „cierpko”, co mu tylko przydaje uroku.

Kolejną kwestią są nieśmiałe opisy doznań erotycznych, charakterystyczne dla harlequina oraz motywy kolejnej przeszkody w spełnieniu miłosnym. Są tu bezprecedensowe pytania o wcześniejsze doświadczenia, o niewinność dziewczyny, a potem pełne napięcia i oczekiwania noce z ukochanym,

który z racji bycia wampirem w ogóle nie sypia, lecz leży u boku dziewczyny i powstrzymuje swoje pożądanie oraz popędlliwość, aby przypadkiem nie stały się przyczyną śmierci ukochanej. W porankach pełnych entuzjazmu i radości na swój widok nie ma mowy o przykrym zapachu z ust, gdyż tacy bohaterowie nie mają potrzeby używania pasty do zębów. Pocałunki zaś kończą się dla Belli rzeczywistą utratą przytomności, nie trzeba dodawać, że z wrażenia.

Język utworu obliczony jest na wywołanie łatwych wzruszeń, nie należy się spodziewać polotu literackiego. Przesycony kiczowatymi porównaniami, obfituje w splecione próby opisywania wewnętrznego świata bohaterki. Obliczony jest na niewybredny gust masowego odbiorcy, a raczej – odbiorczyń. Kolejne rozczarowanie. A już czytelnik mógłby mieć nadzieję na bardziej wysublimowany język autorki z racji ukończonych studiów na wydziale literatury angielskiej na Brigham Young University. Kwestia języka nie dawała mi spokoju, więc sięgnęłam do oryginału *Twilight*, aby się przekonać, czy płytkość warstwy artystycznej jest tylko błędem tłumacza i ku mojemu zdziwieniu okazało się, że te same określenie w języku angielskim nie budzą takiej grozy. Czyżby kiczowatość gorzej brzmiała w polskim języku? A może to tłumaczka sięgnęła do kanonu tandetnych wyobrażeń harlequinowo-romansowych? Zasada jest niezłomna, że kicz jest kiczem na wszystkich płaszczyznach.

Zakończenie powieści odnajdziemy w tomie ostatnim. Czy starcie dobra ze złem skończy się baśniowym happy endem, aby tradycji harlequina stało się zadość?

Kicz zyskał miano bestsellera. Prawdziwa literatura, ta z wysokiej półki, nie ma z tym nic wspólnego. Zaskakujące jest to, iż sfilmowana wersja *Zmierzchu* wykracza poza ramy harlequina. Niewiele cech książkowej bohaterki, szczególnie tych spod znaku zakompleksionego kopcuszka, możemy odnaleźć w jej filmowym odpowiedniku. Podobnie Edward jest ukazany inaczej, niż przez pryzmat Kena. Tym razem to film ma ostatnie zdanie w kwestii jakości. A na marginesie dodać trzeba, że firma Mattel już wypuściła na rynek laki stylizowane na bohaterów *Zmierzchu* i teraz Edward Cullen stoi u boku Barbie...

Marta Wiatrzyk-Iwaniec